



Teatr Polonia w Warszawie

To prywatne przedsięwzięcie Krystyny Jandy – najmłodsza polska scena zawodowa. Po 16 miesiącach teatr Polonia uruchomił scenę kameralną i przedstawił dwie premiery, ciepło przyjęte przez publiczność i większość recenzentów. Teraz Polonię czeka kontynuacja remontu i... kolejne przedstawienia na afiszu. Fundacja Krystyny Jandy na rzecz kultury powstała wiosną ub. roku, a nieczynne kino Polonia – położone w samym centrum Warszawy, przy placu Konstytucji – fundacja wykupiła (1,5 mln zł) z początkiem tego roku. Aktorka zainwestowała w realizację planów prywatne pieniądze – sprzedawała między innymi dom i uruchomiła rodzinne oszczędności. Znaleźli się też sponsorzy, ale jak dotąd rachunki inwestycyjne w znakomitej większości pokrywała jednak sama.

Zawsze celuję wysoko

■ Właśnie zeszła Pani ze sceny po dwugodzinnym sam na sam z publicznością w spektaklu „Ucho, gardło, nóż”, który aż kipi emocjami...

– Jestem po spektaklu, a wtedy wszystko się uspokaja. To wyjątkowy tekst: kontrowersyjny i brutalny w wielu warstwach, nie tylko językowej, prawdziwe wyzwanie. Miałam obawy, jak publiczność przyjmie i moją bohaterkę, i tę historię.

■ Ale udało się. Przez pierwszy kwadrans mamy tylko obawy, czy możemy się śmiać; to przecież opowieść o tym, co wojna robi z tak zwanym normalnym człowiekiem!

– Właśnie! Ten śmiech to mój problem. Publiczność powinna się śmiać, ale śmiech powinien gwałtownie gasnąć w wybranych momentach. To moja praca, walka, cel – podanie tekstu na poziomie odpowiednim do znaczenia problemu. Właśnie wyjechała z Warszawy autorka książki, na podstawie której zbudowałam monodram – Vedrana Rudan. Po premierze powiedziała mi, że odetchnęła z ulgą, gdy usłyszała śmiech publiczności, bo marzyła o nim, kiedy pisała swoją historię (choć potem zaczęła się zastanawiać, czy publiczność nie śmieje się z kolei za często).

Z szokiem, z powojenną traumą można rozprawić się na wiele sposobów; ona uważa, że złe wspomnienia można oblaskawić także obracając je w wisielczy żart. Rzecz w tym, że w Chorwacji jeszcze nikt się z tej opowieści nie zaśmiał, a monodram grany

jest od trzech lat. Jeszcze jest za wcześnie, jeszcze nie pora. Vedrana czeka na dzień, kiedy publiczność chorwacka odważy się śmiać w czasie przedstawień granych właśnie tam. W tej chwili czeka na premierę nowojorską, zaczynają się też próby we Francji. Powiedziała mi, że z warszawskiej Tonki w moim wykonaniu jest bardzo zadowolona.

■ Mam wrażenie, że do sukcesu spektaklu przyczyniło się także miejsce prezentacji. Bo ten Pani teatr to jest jakieś niezwykle miejsce. My rozmawiamy w dekoracjach, na widowni dalej siedzą ludzie i... też dyskutują. Nikt niczego nie zamyka, nikt nie każe odbierać płaszczy z szatni. Pachnie kawą. Wygląda na to, że Pani nie jest właścicielką, tylko gospodynią.

– Nam też nie chce się stąd wychodzić, choć poza prościutkim, eleganckim (prawda, że jest elegancki?) holem, nasza Polonia ciągle wygląda jak plac budowy.

■ Nam, to znaczy komu?

– Pracującym tu i gościom na widowni, na szczęście, także. Tak naprawdę to ten teatr prowadzą trzy osoby. Mniej się nie da.

■ Ależ tu jest cała gromada obsługi!

– Lgną do nas wolontariusze, studenci, przyjaciele. Nie wychodzę ze zdumienia, że to wszystko się kręci, ale najwyraźniej kręci się! Pewnie dlatego, że nikt z nas nie ma w sobie urzędniczego zadęcia.

■ Skąd w Pani tyle desperacji i odwagi? Pół Polski Pani kibicuje, a pół liczy to, co Pani sprzedala i z czego zrezygnowała.

– A ja nie mam czasu śledzić, kto i co mi liczy. Mam na głowie poważniejsze problemy. Inwestycyjne i organizacyjne; artystyczne, paradoksalnie, na razie nas nie dreczą. Co zaś do desperacji, to myślę, że desperatka mogłabym się czuć wtedy, gdybym była sama i opuszczona. Ale wokół mnie pełno ludzi; przyjaciele i rodzina sprzyjają moim pomysłom. Mama, siostra i córka pomagają, do teatru ciągle przychodzą jacyś ludzie z ofertą wsparcia.

– Ale najważniejsze jest to, że moi widzowie mnie nie opuścili. Zjawili się jak jeden mąż, od pierwszego wieczoru, solidarnie i ufnie, życząc nam szczęścia i uznając to miejsce za swoje. Teraz martwię się tym, że kończą się zapasy finansowe, a huk roboty jeszcze przed nami. Duża scena – przyszłe serce tego teatru – prawie nie ruszona. A za to pięknie zaprojektowana, na 290 osób, amfiteatralnie, ze świetną widocznością i akustyką.

■ Pani się zna na projektach, murowaniu, klimatyzacji?

– Przez ten rok zdążyłam nauczyć się wielu rzeczy i nauczę się kolejnych, jeśli będzie trzeba. No i ja mam talent do wyszukiwania trudności i komplikacji. Celuję wysoko; zawsze i w każdej sprawie.